GŁOS KOBIET 10 gr.

Nr. 18. Warszawa, 6 września 1936 r. Rok XXIX

Jedyne pismo kobiet pracujących

15.000 bezrobotnych nauczycieli

Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe. Tak, 15 tysięcy młodych ludzi ma dyplomy, po ukończeniu seminarjum, rwie się do pracy w szkołach i nie może znaleźć zajęcia.

Przeszło miljon dzieci nie uczęszcza do szkoły, bo nie ma w skarbie państwa pieniędzy na lokale i nauczycieli.

Czy może być większa i boleśniejsza tragedja, tak dla dzieci, ich rodziców, jak nauczycieli.

Analfabeta, człowiek nie umiejący czytać ani pisać, w okresie radja, samolotu i niebywałego postępu na wszystkich polach!

Mózg ludzki przebija przestworza, głębiny oceanów, nie ma właściwie żadnych tajemnic niedostępnych dla człowieka. Zamykanie więc dostępu do wiedzy dzieciom robotników i chłopów nabiera specjalnej wymowy.

Istnieje „Związek Bezrobotnych Kandydatów Nauczycielskich", który woła wielkim głosem o pracę, żeby dać oświatę temu miljonowi dzieci ludu pracującego.

Kryzys szkolny rozpoczął się w roku 1929 i przez siedem lat ograniczano budżet Ministerstwa Oświaty, aż doprowadzono do takiego stanu, że po wsiach często wypada 100 dzieci na jednego nauczyciela. Nauka odbywa się w małej izbie, gdzie nauczyciel i dzieci tracą zdrowie.

W roku szkolnym 1936 — 37 przewidziano zwiększenie etatów nauczycielskich o dwa tysiące. Wśród 15 tysięcznej bezrobotnej rzeszy nauczycielskiej obudziły się nadzieje na znalezienie pracy. Rozpoczął się wyścig między nieszczęśliwymi, zawiedzionymi. Tyle zapału, wiary w swoje posłannictwo mieli w sercu. Synowie i córki chłopów i robotników w trudnych warunkach zdobywali naukę, żeby uczyć dzieci ludu.

Niepotrzebni! nie ma dla nich pieniędzy, etatów.

D. Kluszyńska.



Dzieci bez nauki, nauczycielstwo bez chleba.

Dlaczego rodzą na ulicy?

„Olbrzymia większość kobiet rodzących na ulicy, to takie, które wychodzą w krytycznej chwili z domu, kładą się na ulicy, by przy pomocy Pogotowia Ratunkowego dostać się do szpitala czy zakładu położniczego. Pewien procent tych kobiet, to bezdomne lub przyjezdne z prowincji"...

Wychodzą na ulicę w chwili, kiedy bóle rozdzierają wnętrzności, kiedy kobieta jedną nogą jest w grobie, kładą się, bo stać nie mogą i czekają zmiłowania. Karetka Pogotowia przynosi wyzwolenie. W szpitalu czeka na rodzącą kobietę czyste łóżko, akuszerka, jakie takie pożywienie i dziecko ma przez kilka dni zapewnioną opiekę.

Bo w domu, przy ognisku rodzinnem, którego kobieta jest kapłanką, duchem opiekuńczym, jak pięknie opowiadają obrońcy ustroju, gdzie nędza i łzy są naturalnem prawem dla wydziedziczonych, nie ma gdzie głowy skłonić, kiedy daje życie nowemu człowiekowi.

Faszyści podpalają świat

Hitler ogłosił dekret o przedłużeniu przymusowej służby wojskowej z jednego roku do dwu lat. Należy dodać przymusową służbę w obozach i przysposobieniu wojskowem tak, że faktycznie młodzież w Niemczech służyć będzie trzy lata.

Stopniowo siły wojskowe dojdą do **miljona.**

Hitler zapewnia o swoich zamiarach pokojowych i wyciąga „rękę przyjacielską" do sąsiadów, żeby wspólnymi siłami się obronić przed „niebezpieczeństwem bolszewickiem". Ostatnio Rosja sowiecka zniżyła wiek poborowy z 21 roku do 19 lat, tak, że stan liczebny armji sowieckiej wynosi **miljon pięćset tysięcy głów.**

Hitler z Mussolinim organizują zwarty front faszystowski, żeby się rozprawić z Sowietami.

Te same czynniki dopomogły i przyśpieszyły walki z frontem ludowym w Hiszpanji. Akcja powstańców t. zw. generałów i kleru przeciwko rządowi i ustrojowi republikańskiemu jest finansowana przez rządy faszystowskie.

Bratobójcza wojna w Hiszpanji może osłabić i rządy lewicy we Francji, które są solą w oku wszystkich faszystów. Przyjaźń niemiecko - polska to zabawa wilka z owieczką. Czy można mieć zaufanie do wilka?

Niemcy „pracują" nad rozciągnięciem frontu faszystowskiego i stanowisko Polski ma dla tej gry decydujące znaczenie.

Cała opinja w kraju wypowiada się, przeciwko sojuszowi z Hitlerem. Manifestacje w sprawie Gdańska były tego najlepszym dowodem. Ostatnie „pociągnięcie" Hitlera zrobiło piorunujące wrażenie w całym świecie. W odpowiedzi na zbrojenia niemieckie z miljonową armją, wszystkie państwa odpowiedzą podniesieniem stanu liczebnego swoich armji i wzmożonymi zbrojeniami.

Błędne koło toczone przez faszystów, dla podtrzymania nastrojów ludności. Tylko w mętnej wodzie fanatyzmu religijnego i narodowego faszyści mogą się utrzymać przy władzy.

Dlatego podpalają świat.

Stara gwardja bolszewicka rozstrzelana

Bogowie bolszewiccy, Stalin i towarzysze łakną krwi.

W odstępach prawie że regularnych odbywają się procesy. Na ławie oskarżonych siedzą najstarsi, najofiarniejsi rewolucjoniści, towarzysze pracy Lenina, oskarżeni o różne „zbrodnie" przeciwko ustrojowi i polityce władców Moskwy.

Ostatni proces wytoczony Kamieniewowi, Zinowjewowi, Smirnowowi i towarzyszom — razem 16 osobom — zainteresował opinję publiczną świata a zwłaszcza robotniczą.

Wszystkim oskarżonym, którzy od szeregu miesięcy siedzieli w więzieniu, nie zaoszczędzono najokrutniejszych mąk i upokorzeń. Sponiewierano nietylko tych nieszczęśliwców, ale całą przeszłość rewolucyjną górną i chmurną okresu walk z caratem.

Akt oskarżenia zarzuca Zinowjewowi i towarzyszom spisek na życie Stalina i innych dostojników sowieckich, jak i utrzymywanie łączności z tajną policją niemiecką.

Międzynarodówka socjalistyczna i zawodowa zwróciły się do Stalina z prośbą, żeby oskarżonym dano możliwość obrony, odpowiedziano stekiem obelg pod adresem tych międzynarodówek, a Zinowjew i towarzysze skazani zostali na śmierć. Wyrok wykonano natychmiast. Trocki, mieszkający w Norwegji, zapowiedział ogłoszenie rewelacyjnych wiadomości z powodu tego bestjalskiego wyroku.

Wybory w Łodzi

Kobiety z fabryk i warsztatów, z biur, pomocnice domowe, pośpieszą do lokali wyborczych, żeby oddać swoje głosy na listy PPS. i Klasowych Związków Zawodowych.

W Łodzi, największym mieście przemysłowym, rządzić muszą robotnicy.

Kobiety przeważą szalę zwycięstwa na stronę PPS. i Klasowych Związków Zawodowych, przez usilne przekonywanie nieuświadomionych, że tylko PPS. zapewni pracę bezrobotnym i spełni przyrzeczenia dane podczas wyborów.

Powszechne nauczanie, opieka społeczna, kolonja na Polesiu — to dzieło PPS., to dzieło socjalistów.

Nienawiść i zawiść to dzieło faszyzmu

W wojnie światowej 1914 — 1918 r. brało udział **60 miljonów** żołnierzy: 21 miljonów po stronie państw centralnych (Niemcy, Austrjacy i t. d.), 39 miljonów po stronie państw koalicji (Francja, Anglja, Rosja i t. d.).

Wojujące państwa zużyły amunicji na sumę **150 miljardów złotych.**

Na wojnie padło 16 miljonów żołnierzy, oprócz ofiar cywilnej ludności; kalek wróciło 22 miljony.

Zrównano z ziemią wspaniałe miasta Francji, Belgji, Polski, państw bałkańskich. Straty niepowetowane w zabytkach sztuki, kultury. Zapomniano i przekreślono pojęcie honoru, miłości bliźniego; okrucieństwo, barbarzyństwo, chęć zbogacenia się kosztem krwi przelanej na polach bitew były objawem codziennym.

Zdawało się, że za cenę okropności, mąk straszliwych przyszło opamiętanie. Liga Narodów miała być tą arką przymierza między zwaśnionymi narodami. Na ziemi szwajcarskiej, w Genewie miano wyrównywać nieporozumienia, a napastnika, któryby zapoczątkował wojnę, miała spotkać zasłużona kara.

Lud pracujący zajął po wojnie czołową pozycję i walczy nie tylko o utrzymanie swojego stanowiska ale o władzę w świecie. Kapitaliści organizują obronę swojego stanu posiadania, budząc w ludziach najniższe instynkty. Wywiesili sztandary, na których wypisali hasła **nienawiści** narodowej, wyznaniowej, rasowej.

Pierwsze skrzypce grają Niemcy Hitlera, razem z Włochami Mussoliniego, Węgrami i Austrją, tworzą wielki front faszystowski, obronę ustroju kapitalistycznego.

Obawa przed ludem jest tak wielka, że się łączy „ogień z wodą", byle tylko nie dopuścić do rządów ludowych. We wszystkich krajach faszystowskich dochodzi do porozumienia z klerem, jak to było we Włoszech, bo łączy ich wspólna obrona przed „czerwonem niebezpieczeństwem" t. z. przed własnym ludem.

Stan posiadania kleru stanowi poważną pozycję, bo to nie religja jest zagrożona, nie wiara ojców, ale majątki ziemskie, pałace, tysiące morgów ziemi, kasy pancerne pełne bogactw. Daleko odeszli duszpasterze od wskazań i nauki Chrystusa. Nie obawiają się, że nie przejdą do królestwa niebieskiego, jak wielbłąd przez ucho igielne, ale gromadzą dobra doczesne i dlatego się znaleźli w obozie faszyzmu, w obozie nienawiści i zawiści.

Socjaliści głoszą porozumienie międzynarodowe, zgodę sąsiedzką, ograniczenie zbrojeń wszechświatowych, demokrację i pokój. Burzę wojenną, śmierć i pożogę organizują faszyści, tak jak wojnę światową przygotowali i wywołali monarchowie, panujący, pomazańcy boży.

Ludność Polski, w pierwszym rzędzie chłopi i robotnicy musieliby krwią swoją zapłacić koszta wojny a kraj znalazłby się w największem niebezpieczeństwie.

Dlatego polityka przyjaźni z Hitlerem budzi obawy, dlatego przeciwko wprzęgnięciu Polski do jednego zaprzęgu z państwami faszystowskiemi podnosi się gwałtowny głos protestu.

Pod groźbą utraty pracy

Skandaliczne stosunki panują w fabrykach ,gdzie pracują kobiety, nie należące do organizacji zawodowej. Wydane często na łaskę i niełaskę majstrów, padają ofiarą samowoli zbrodniczej.

W fabryce nici Izaaka Pinkusa, starszy majster fabryczny Bolesław Zieliński urządził sobie harem. Nie przepuścił żadnej robotnicy, dziewczętom czy mężatkom, o ile mu „w oko wpadły".

Robotnice, żony bezrobotnych, dla których zarobek kilku złotych tygodniowo był kwestją życia rodziny, pod groźbą utraty pracy go dziły się na niecne praktyki Zielińskiego.

Ten skandaliczny stan rzeczy dłuższy czas uchodził łotrowi bezkarnie. Miał wprawdzie rozprawę z dwoma mężami robotnic, którzy mu odpowiednio podmalowali oczy, ale nie wpłynęło to na zmianę postępowania. Ostatnio upodobał sobie 17-letnią robotnicę i zażądał, żeby nawiązała z nim „bliższy kontakt".

Dziewczyna zbuntowała się, czynnie wystąpiła w swojej obronie i złożyła skargę do prokuratora.

Wszczęte dochodzenie, na podstawie zeznań napastowanych kobiet potwierdziło w całej rozciągłości skargę 17-letniej H. W.

Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych, ze względu na skandaliczne praktyki zbrodniczego majstra. Sąd nie uwzględnił tłumaczenia oskarżonego, że padł ofiarą zemsty zwolnionej robotnicy i skazał Zielińskiego na rok więzienia.

Ponieważ nie był jeszcze karany, sąd zawiesił wykonanie kary.

Dla takiego gwałciciela żadna kara nie byłaby za wysoką. Wyzyskiwanie stanowiska i stosowanie przemocy nie zasługuje na żadne okoliczności łagodzące.

Nie szukam dziury w całem

Socjalizm od święta

Towarzysz Czerwony to podpora partji, filar związku zawodowego, porywający mówca i genjalny skarbnik dzielnicy.

O, ma organizacja z niego pociechę.

Towarzysz Czerwony wie, że wyzwolenie robotników będzie dziełem samych robotników i pracuje za dziesięciu, uświadamia, organizuje, nawołuje do solidarnych wystąpień.

Gdyby tak wszyscy brali z niego przykład — już jutro, najdalej pojutrze zakwitłby na świecie socjalizm.

W domu chwilki prawie nie posiedzi. Wpadnie, łyknie obiad, poprosi żonę o czystą koszulę, obróci się na pięcie — i już go niema.

Poleciał na zebranie, na wiec, bo to tydzień propagandy prasy socjalistycznej, to zbiórka na strejkujących towarzyszy, to sprawa kursów oświatowych...

Towarzyszka Czerwona — właśnie żona naszego dzielnego towarzysza też jest uświadomioną socjalistką. I też rozumie, co to znaczy walka o zmniejszenia dnia roboczego (przydałoby się jej osobiście, bo ona haruje we własnym domu okrąglutkie 16 godzin), o urlopy wypoczynkowe (tego doświadczy osobiście może kiedyś na starość, gdy odchowa dzieci), no i o równouprawnienie kobiet francuskich (jeśli czeka je taki raj, jak żony polskich robociarzy, to niema się o co rozbijać).

Towarzyszka Czerwona garnie się więc do organizacji, ale na żadnem zebraniu jeszcze po ślubie swym nie była.

Aż dziwne. Taka czynna, zdolna była przedtem. Pod tym względem dobrali się z Czerwonym jak w korcu maku. Na zebraniu się nawet poznali. On akurat przemawiał i nawoływał kobiety do czynnej postawy, do organizowania się, a ona prowadziła wtenczas akcję strejkową.

Ale tak się jakoś stało, że od zamążpójścia i zwłaszcza po urodzeniu pierwszego dziecka nigdy już czasu ani możności wyjścia z domu nie miała.

Musi ugotować, sprzątnąć, uprać, dopilnować dzieci, żeby nie hałasowały, bo ojciec układa akurat tekst odezwy...

W długim już dość ich życiu małżeńskim był też niezbyt krótki okres, kiedy Towarzysz Czerwony był bez roboty.

Posiedź dzisiaj w domu — prosiła kilka razy żona —- dopilnuj Jasia czy Stasia — a ja skoczę na zebranie, właśnie omawiane są sprawy organizacji kobiecej.

Skąd znowu — nie mam czasu, muszę lecieć tam i tam i jeszcze gdzieindziej — oczywiście wszystko w sprawach partyjnych.

Zwracała się jeszcze kilka razy — jak równa do równego, jak towarzyszka do towarzysza, który jest w dodatku najbliższym jej człowiekiem.

A obiad, kto ugotuje obiad?! Fuknął nawet raz na żonę nasz uświadomiony towarzysz.

Towarzyszka Czerwona zaprzestała już swych rewolucyjnych propozycyj, siedzi cicho w domu, pilnuje obiadu, dzieci, mężowskich skarpetek i jego koszuli na niedzielne zebranie agitatorów dzielnicowych.

Ale nikt nie przeszkodzi jej zastanawiać się czy jej rodzony mąż, czystej krwi socjalista i towarzysz aby nie krzywdzi; czy jej działalność społeczna jest mniej ważna niż jego, czy by nie mógł — jeśli już nieporównu, to chociaż w małej części, podzielić się obowiązkami domowemi?

I czy tak socjalista pojmuje równouprawnienie kobiet.. NAT.

„Poprawa"

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej ogłoszono statystykę bezrobocia, prowadzoną od dłuższego czasu.

W roku 1933 przeszło 15 miljonów ludzi nie miało pracy. Wszystkie środki zapobiegawcze, stosowane dla ożywienia życia gospodarczego i zwalczenia bezrobocia dały stosunkowo niewielkie rezultaty.

Związki zawodowe podają liczbę bezrobotnych w r. 1936 na przeszło 11 miljonów głów.

Pracę znalazło więc przy „nakręcaniu konjunktury" przez rząd prezydenta Roosevelta zaledwie 4 miljony robotników.

W świecie kapitalistycznym dla miljonów niema pracy, bo produkcja obliczona na zysk prywatnych przedsiębiorców, łamie zamiary najlepszych rządów, czy jednostek, żeby wszystkich postawić przy warsztatach.

Ludzie nie mają mieszkań, ubrania, nie mają chleba naszego powszedniego, są niepotrzebni, bo dzisiejsi gospodarze nie umieją i nie mogą zmienić „motorów".

11 miljonów bezrobotnych i statystyka mówi o „poprawie".

Kobiety hiszpańskie
w dniach walki o wolność

Nie w Alkali i nie w robotniczych dzielnicach Madrytu widziałem prawdziwe kobiety hiszpańskie. Wiecznie zatroskane, o ponurem spojrzeniu, snują się po ulicach. Znają one ciężar najbardziej wyczerpującej pracy. I chcą żyć.

Na wzgórzu Albacin, naprzeciwko Grenady, w obrzydliwych izbach piorą te niewiasty cudzą bieliznę.

W Lorca zamiatają one pieczary — tam bowiem ludzie nie mieszkają w mieszkaniach, tylko w norach zwierzęcych pomiędzy skałami.

Czarne są dzielnice biedoty barcelońskiej. W pobliżu maurytańskich pałaców, wzniesionych przez bogaczy, znajdują się domostwa bez światła i dostępu powietrza. I tam właśnie na podłodze, na kupie gałganów przychodzą na świat dzieci.

Robotnice hiszpańskie harują — jak harowały przed pięciuset laty. W umowie jest to krótko sformułowane: od wschodu do zachodu słońca.

Grenada! Jakże dźwięczna to nazwa — niczem pieśń...

W cudnej Grenadzie stoją śliczne kobiety przy tokarniach i pracują w dusznych warsztatach, harują 12 godzin dziennie i otrzymują za to zaledwie 2 pesety (nieco więcej, niż złotówka). W Las Hurdes widziałem małe dziewczynki. Miały może dwanaście lat. I widziałem tam również zgarbione, pomarszczone staruszki — te nie miały jeszcze trzydziestki. Kobiety z Las Hurdes dosłownie skarlały: nie jadły one nigdy w życiu mięsa. Żywią się one suchym chlebem, fasola zaś w zupie stanowi dla nich nielada smakołyk.

W więzieniach Estremadury siedzą tysiące kobiet — skazanych za kradzież! Ośmieliły się one przywłaszczyć sobie garstkę żołędzi, czy też wiązkę chróstu z lasów, należących do możnych markizów. Albowiem, gdy ludzie nie mają chleba, żywią się wtedy żołędziami.

Po wspaniałych ulicach Sewilli przechadzają się pięknie wystrojone młode damy. Ale naprzeciwko Sewilli, po drugiej stronie rzeki, znajduje się Triana. Nie słychać tam śpiewu serenad. Tam kobiety, odziane w łachmany, odważają się wznieść okrzyk: „Niech żyje socjalizm!"

Bo obudził się lud hiszpański. I chce żyć. Ten dzielny lud, który stworzył tyle wspaniałych pieśni, ten lud gościnny, potrafiący pracować z zapałem i umierać z uśmiechem, nie chce już dłużej wegetować w jaskiniach i norach.

Ulubienicą tego ludu jest Dolores Ibarruri. Przezywają ją „Passionaria" (tak nazywa się pewien kwiat, ale oznacza to również „żarliwa"). Jest ona córką biednego chłopa i żoną górnika. Nie jest już młoda, ale rysy jej znamionuje surowe piękno Hiszpanji. Ma ona ogniste oczy, ubiera się zawsze czarno. Mówi bardzo dobrze, słychać ją we wszystkich końcach największych placów w Madrycie.

Jest ona duszą tłumów.

Znają ją w jaskiniach Lorci i nędznych domostwach Albacin. Jeździ ona z miasta do miasta i nawołuje kobiety do walki.

Wybrano ją do Kortezów. Jest ona posłanką z męczeńskiego miasta, które zostało zbombardowane i którego ulice przesiąknięte są krwią robotniczą: z Oviedo.

W Oviedo mieszkała młoda, 16-letnia dziewczyna. Była ona córką malarza Lafunte. Śmiało się to dziewczątko od ranka do wieczora i wszyscy musieli uśmiechać się na jej widok.

Gdy żołnierze Legji Cudzoziemskiej zbliżali się do Oviedo, poprosiła córka malarza, którą lud przezwał „Libertaria" (ta, co niesie wolność) jednego z walczących: „Pokaż mi, jak się strzela z karabinu maszynowego".

Posypały się wówczas granaty i popadali ludzie. Legjoniści dobijali rannych. Żywego ducha nie widać było na ulicach. Ale mała Libertaria nie porzuciła karabinu. Legjoniści otoczyli ją, zbliżali się do niej od tyłu. Gdy ich ujrzała, krzyknęła: „Tchórze! Dlaczego nie zabijacie mnie?" Wówczas jeden z legjonistów przebił ją bagnetem.

Przypominam sobie jeszcze inną kobietę. Gdy żołnierze podczas powstania 1934 r. tropili robotników — ujrzeli oni staruszkę, stojącą na ulicy z wzniesionemi ku niebu rękoma. Na głowie miała czarną chustę i krzyczała: „Niech żyje rewolucja!"

Oficer powiedział do niej: „Powinnaś myśleć o śmierci, a nie o rewolucji!"

Stara odpowiedziała: „O śmierci musisz myśleć Ty, psie niegodziwy! Ja myślę o mych dzieciach. Rozumiesz! Niech żyje rewolucja".

Oficer strzelił i położył ją trupem na miejscu.

Gdy święcono później pamięć poległych bohaterów, robotnicy złożyli czerwone róże na jej grobie. Nie miała ona nigdy za życia kwiatów. Szorowała tylko podłogi i gotowała groch. Zginęła, aby młodzi mogli cieszyć się kwiatami.

Nad grobem jej przemawiała młoda dziewczyna — Conchitta i powiedziała: „My, kobiety hiszpańskie, przysięgamy, że będziemy walczyły do końca". Conchitta ma jedenaście lat, ale wie co mówi. Jest córką górnika — i przedewszystkiem kobietą hiszpańską.

Prawdziwe oblicze

Kochają ojczyznę... aż do kieszeni. Zagrożony stan posiadania majątków, tytułów jest dostatecznym powodem, żeby podnieść zbrodniczą rękę, przeciwko ustrojowi i rządowi powołanemu z woli miljonów obywateli.

Hiszpańscy „powstańcy", generałowie, biskupi, książęta, hrabiowie, pogrążyli Hiszpanję w morzu krwi, 80 tysięcy ludzi straciło życie, miasta spalone i zbombardowane, straty obliczono na 4 miljardy.

Faszystowskie rządy Hitlera, Mussoliniego niosą pomoc generałom, za koncesje przyrzeczone przez zdrajców.

Powtarza się historja Polski przed rozbiorami, kiedy to dostojnicy świeccy i duchowni za judaszowe srebrniki sprzedali kraj zaborcom. Rola ostatniego króla, Stanisława Augusta, oddanego carycy Katarzynie jest dostatecznie znana.

Prymas Łubieński otrzymał od rosyjskiego posła w Polsce Repnina 18 tysięcy dukatów, t. j. 340 tysięcy złotych polskich.

Prymas Michał Poniatowski, brat króla wysłał list do królewicza pruskiego, z wskazówkami, jak ma zdobyć Warszawę, podczas powstania Kościuszkowskiego.

Biskupa wileńskiego Masalskiego lud powiesił za kradzież 300 tysięcy złotych z kasy Kom. Edukacyjnej. Lud warszawski opowiedział się za powstaniem Kościuszki.

Rody arystokratyczne, Poniatowskich, Branickich, Potockich były na żołdzie rządów, rosyjskiego, pruskiego i austrjackiego. Z obawy, żeby zwycięskie powstanie nie zniosło pańszczyzny, oddali ojczyznę pod opiekę obcym przemocom.

150 lat strasznej niewoli okupionej krwią ofiarną ludu roboczego, młodzieży, pada na haniebną pamięć tych zaprzańców i zdrajców.

Zwycięstwo armji generałów będzie końcem niepodległości Hiszpanji. Zagospodarują się tam Niemcy i Włosi i każą sobie słono zapłacić za pomoc udzieloną, przeciwko ludowi hiszpańskiemu.

Wojna domowa jeszcze nie skończona, bronią się robotnicy na całej linji przeciwko armji, dowodzonej przez zdrajców. Oby zwycięskie sztandary republikańskie zawisły na gmachach w całej Hiszpanji. Proletarjat całego świata zrozumiał, że korzeniem reakcji jest arystokracja i kler. Wojna jest nieszczęściem, siejącem śmierć i zniszczenie. Wojna domowa rozpoczęta przez generałów i kler jest zbrodnią, dla której nie ma przebaczenia.

Kobiety w szeregach rewolucji



(Rysunek autentyczny).

Liczny udział kobiet w manifestacji 6 września zademonstruje swą wierność sztandarom PPS., w której szeregach walczyło tyle kobiet, znacząc swą służbę Niepodległości i Socjalizmowi poprzez więzienia, katorgę i szubienicę.

Nie sposób pominąć udziału kobiet w najbardziej ważkich momentach rewolucji 1905 — 1906 r. W akcjach bojowych, organizowanych przez Partję, kobiety, jak np. w zamachu na Skałłona, odegrały decydującą rolę. Były czynnymi bojowcami. To też carskie sądy wojenne narówni z mężczyznami skazywały je na śmierć, lub dożywotnią katorgę (Owczarkówna - Jagodzińska).

Jakże często z narażeniem nietylko własnego życia, lecz całej rodziny, przechowywały u siebie broń, lub transportowały ją na miejsce akcyj (Amelja Piwko, Zofja Bernard).

Dostarczanie bomb na miejsca zamachów również powierzano kobietom (Paulina Klimowa, Domicela Pawłowska).

Jeżeli chodzi o przechowywanie i dostarczanie bibuły, to ten dział pracy organizacyjnej spoczywał całkowicie na barkach tow. „Gintry" Paszkowskiej i jej „dromaderkach".

Nasze młode pokolenie socjalistek z dumą stwierdza, że nie było w Partji takiego działu pracy, gdzieby nie było kobiet.

Aureola chwały i męczeństwa, która okryła bohaterów i — męczenników walk rewolucyjnych, jest wspólną aureolą towarzyszek i towarzyszy.

Składamy skromny hołd nieprzeliczonym zastępom kobiet, które tak bohatersko walczyły w naszych szeregach.

A. Bełzówna.



KRAJ BEZ KOBIET



Podług Peter Bolta 17)

STRESZCZENIE
3-CH OSTATNICH ODCINKÓW

Lekarz z Coolgardie, znany tam pod imieniem „Amerykanina" zaopiekował się młodym telegrafistą Ashtonem, który ściągnął na siebie oburzenie całego miasteczka za wtargnięcie do mieszkania pani Parker. Lekarzowi udało się uwolnić młodego zapaleńca z więzów pod pretekstem, że jest on warjatem. Ashton wrócił do Perth, nieuleczony bynajmniej ze swej tęsknoty do kobiety która, jak mu się wydawało, powinna była do niego należeć.

W tym czasie wrócił ze swych poszukiwań mąż pani Parker.

Udało mu się natrafić na bogate pokłady złota. Przybył do Coolgardie na krótko, aby uzyskać od władz patent na eksploatacje odkrytego złotodajnego terenu. Po paru dniach spotkał się ze swym wspólnikiem, Jimmy Sleighem, w Perth. Nabyli oni wielbłąda i mają nadzieję, że przy pomocy tego zwierzęcia dadzą sobie radę w pustyni.

„Amerykanin" tymczasem opiekuje się panią Parker, wyznaje jej swą miłość, i błaga jednocześnie, by mu pomogła wyplenić to uczucie ze swego serca, nie chce bowiem pod żadnym pozorem skrzywdzić jej męża.

Nie wypuścił jej ręki a one jej nie cofała, siedzieli tak z głowami spuszczonemi, nie mówiąc ani słowa.

Potem nagle nachylił się nad tą białą kobiecą ręką i pocałował ją długo i czule. Przytulił do niej swój rozgorączkowany policzek, oblał ją gorącym swym oddechem i wkońcu ukrył swą twarz w jej miękkiej dłoni.

Była noc i cisza. Oboje słyszeli prawie ciężką walkę jaką w sobie toczyli, walkę nerwów, muskułów i krwi z człowiekiem.

Podniósł wkońcu głowę, spojrzał kobiecie w oczy i puścił jej rękę. Ona zaś chwyciła jego rękę, okrywając ją pocałunkami. Chciał ją wyrwać, ona jednak trzymała ją mocno w uścisku. Przygarnął kobietę do siebie.

Pocałunki trwały bez końca. Obu rękoma trzymał jej głowę a ona jego. Palce jego tonęły w jej włosach, obejmowały jej czaszkę, posuwały się po skórze. Z oczu ich wyzierała cała ich żądza ku sobie. Pierwsze słowo, które z ust jego padło, było jej imię.

— Ewelino! — szepnął z niewymowną czułością, a sam dźwięk jego głosu uwodził, kusił i pociągał.

— Ty! ty! ty człowieku bez nazwiska, drogi mój, mój jedyny! — wypadło z ust jej głośno, namiętnie, zniewalająco.

Ale już się wyrwał. Chwycił się za głowę, wyciągnął rękę jakby broniąc się przed jakiemś widmem.

— Dotąd tylko, i nie dalej! — rzekł prawie bezdźwięcznie.

Patrzyła na niego najprzód z przestrachem, coraz mniej rozumiejąc.

— Nie dalej? Co przez to rozumiesz, ty, ty, mój ukochany! Nie myślisz przecież, że cię porzucę teraz, kiedy skosztowałam twego pocałunku? Czyż to nie jest jasne jak słońce, że ciebie przez całe życie szukałam? Że do ciebie przyjechałam, tylko do ciebie jednego? Co mię obchodzą wszysy ci Parkerzy, ich złoto i ich nadzieje? Ktoś jest, człowieku, że tak igrasz z biedną kobietą?

— Jestem Amerykaninem — biedny djabeł. Wszakże wie pani o tem. I nie igrałem z panią, pani Parker!.. tylko nagle osłabłem, nie trwało to jednak długo, prędko się opamiętałem. Wstydzę się swej słabości. Pani jest żoną innego, ja zaś nie chcę pożądać cudzej żony. Musimy o wszystkiem zapomnieć i wzajemnie sobie wszystko przebaczyć!

Ewelina Parker patrzyła przed siebie. Twarz jej nagle stała się bez wyrazu, zapytała potem spokojnie i swobodnie:

— Kto jesteś?

— Chcę ci wszystko powiedzieć — odrzekł.

— Tak, musisz wszystko powiedzieć. I oparła głowę na jego ramieniu. Amerykanin mówił dalej:

— Jestem doktorem. Złożyłem przysięgę i dotrzymałem jej. Każde życie ludzkie było dla mnie święte i pozostało niem aż po dzień dzisiejszy. Uczyłem się, pracowałem. Chciałem być lekarzem nie żeby żyć, ale żeby przywracać życie. Cały mój wolny czas spędzałem w laboratorjach i naukowych instytucjach. Zawczasu już wytknąłem sobie cel :badanie gruczołów ustnych. Było to trudne, jeszcze nie zbadane pole. Poświęciłem wszystko dla rozwiązania tego zadania. Stałem się asystentem sławnego dziś profesora, który wówczas był przełożonym instytutu, gdzie pracowałem. Wkrótce powstał między nami bardzo przyjemny stosunek, zmienił się bardzo prędko w prawdziwą przyjaźń. Byłem mile widzianym gościem w domu profesora. Miał młodą, śliczną żonę i często przebywałem w jej towarzystwie. Profesor interesował się bardzo moją pracą, przepowiadał jej wielkie powodzenie i wogóle miał o mnie bardzo dobre mniemanie.

Przez sześć lat pracowałem bez przerwy w tym instytucie. Większą część czasu poświęcałem mojej wielkiej pracy o gruczołach ustnych. Nie daleki był już czas, w którym ze swoją pracą miałem wystąpić jawnie. Mogłem być pewny, że wkrótce potem zostanę powołany na profesora do wielkiego uniwersytetu.

W tym czasie zdarzyło się, że żona mego szefa stała się moją kochanką. Nie śmiem dziś badać, które z nas dwojga bardziej było w tem winne.

Chętnie przyjmuję całą winę na siebie.

Była to moja pierwsza wielka miłość. Rozgorzała wielkim ogniem i pochłonęła mię całego. Wszystkie moje myśli, cały mój czas należał do niej. Praca moja stanęła na krótko przed jej ukończeniem. Pozostawały tylko ostatnie zestawienia do zrobienia, robota kilku dni. Ale nawet i na to nie miałem czasu ani chęci. Miałem tylko czas dla niej, dla kobiety mych zmysłów. Wszystkie gruczoły ust były mi obojętne, oprócz ust tej jednej jedynej kobiety.

I wówczas stało się coś niewiarogodnego. Wyniki moich badań, owoc sześcioletniej żmudnej pracy, wszystkie rysunki i pokazy wraz z gotowym już tekstem, trzymałem zamknięte w tece. Tekę samą schowałem w laboratorjum, wszystkie klucze miałem przy sobie. Pewnego dnia otworzyłem moje biurko. Teka zniknęła. Nigdy już jej nie widziałem. Wszystkie poszukiwania były daremne. Ale w rok później wydał mój szef wielkie dzieło o gruczołach ustnych, w którem poznałem swoją pracę, aż do najdrobniejszych szczegółów. To opublikowanie dało mu wszechświatową sławę.

Wówczas odrzuciłem wszystko, aż do mego nazwiska włącznie, i przybyłem tutaj. Odtąd jestem tylko „Amerykaninem", poszukiwaczem złota. Obstaję za dziesięciu przykazaniami, a szczególnie za dziewiątem. W dniu, w którym poczuję, że jeszcze raz je przekroczę, przestanę żyć. Przyjechałem do Australji dla pokuty, do kraju, gdzie niema wiarołomstwa i nie może być uwodzenia.

— Opowiedziałeś mi swoje przeżycie, — odparła. — Dawne przeżycie z przed lat. Czy chcesz całe życie, które masz przed sobą, podporządkować temu jednemu przeżyciu? Czy jednak twój błędny krok ma zwichnąć twe życie? Czyż nie chcesz odnaleźć drogi do nowego życia, i nie możesz jej znaleźć do mnie?

Walczmy z przeznaczeniem

— Droga, którą mam iść, leży przedemną. Dokąd prowadzi nie wiem. Nie powinienem się jednak potykać. Ja nie chcę się potknąć, lepiej upaść. I pani także tą drogą przybyła tu do Parkera, poprzez biednego Ashtona! I gdyby nie można było inaczej, to i po jego trupie i po moim także. Droga pani prowadzi do Parkera i oto pani jest, i musi przysięgi swej dotrzymać, tak jak ja mojej.

— Nie, nie, tysiąckroć nie! — krzyknęła boleśnie, jakby śmiertelnie raniona. — To wszystko jest czczą gadaniną, i sprzeciwia się wielkiemu, przemocnemu światłu: mojej miłości do ciebie.

— Być może, że pani ma rację, pani Parker, i że odniesie pani zwycięstwo nademną. Gdyż ostatecznie jestem takim biednym djabłem, jak i oni tu wszyscy. Ale niech pani tak nie pragnie, żebym uległ! Byłoby to smutne zwycięstwo.

— Dlaczegóż to? dlaczego?

— Niech pani nie pyta. Proszę się tylko nad tem zastanowić. Czyż na pewno nie przeszlibyśmy obok siebie, gdybyśmy się spotkali gdzieś w Londynie, zamiast w tem gnieździe poszukiwaczy złota? W Londynie, gdzie są miljony kobiet i miljony mężczyzn? Gdzie problemat płciowy nie tak jaskrawo występuje? Dlaczego myśli pani, że moje uczucie do pani jest czemś innem, niż uczuciem zmysłowem? Dlatego, że przed paru dniami powiedziałem pani, że oboje jesteśmy inni, niż tamci? Teraz wie pani i to drugie: Pożądałem pani tylko zmysłami... jest pani kobietą... może wcale nie tak nieprzystępną, jak to odczuwam... od trzech lat pierwszą kobietą, na którą wogóle zwróciłem uwagę... rozumie pani?... niema kobiet tutaj... w tej przeklętej dziurze...

— Ty, mój wybrany, ukochany, — rzuciła się na ziemię i objęła jego kolana. — Rób ze mną, co chcesz! Jak zwykle i to, co zwykle! Weź mnie, tak, jak się bierze dziewkę! Raz jeden tylko, jeśli tak zechcesz! i nie znaj mnie więcej, jeśli nie chcesz!

— Musi pani iść swoją drogą, a ja swoją. Chcę nią iść. Pani też powinna chcieć nią iść. Musi pani pozostać panią Parker! Ja zaś wstydzę się, że nie mogłem lepiej nad sobą zapanować. Niech się pani odemnie odwróci!

Ale ona nie ustępowała. Tutaj nakoniec znalazła rozwiązanie swego życia. Wielka gra już się rozpoczęła... teraz wyciągnęła dużą kartę... ten człowiek tu jest asem... tej karty z rąk nie wypuści... ona jest atutem.. i wygra nim grę. Życie swoje postawiła w tej grze... a teraz asa ma w ręku! Musi wygrać! za wszelką cenę! Co to szkodzi, że przy tem trochę poszachrowała? Zdradzi Parkera?... mój Boże! Parker da sobie radę, czyż nie ma złota? (D. c. n.).

Niewielki felieton

POEZJA I PROZA

My, mieszkańcy miast, z biegiem czasu wyrobiliśmy w sobie pojęcie, że miasto — to proza, a wieś — to poezja.

Napozór rzeczy istotnie tak wyglądają. Lasy, łąki, pola, ptaszki, zsiadłe mleko prosto od krowy, świeże powietrze, osy, komary — są to bezsprzecznie akcesorja poezji. Natomiast asfalt, neonowe światła, teatry, kina, hotele, restauracje, handle, magazyny, szpitale, sąd, rząd — są to rzeczy bardzo prozaiczne. A ponieważ nawet najbardziej prozaiczna natura ludzka wymaga odrobiny poezji, tedy, gdy przychodzi lato, mieszczanie uciekają na wieś, a ludzie ze wsi jadą z taniemi wycieczkami zwiedzać miasta.

Bo w ich pojęciu lasy, pola, łąki i t. d. to proza, a miasto — to poezja.

Dziwne, nieprawda?

Jeszcze mogę zrozumieć neonowe światła, kino, teatr, ale co wspólnego ma z poezją rząd albo sąd?

Przychodzę do wniosku, że pojęcia proza i poezja należy w następujący sposób zdefinjować: Prozą jest to, co człowiek ma, poezją — to, czego nie ma, a co chciałby mieć.

To zamiłowanie do zmiany miejsca w okresie letnim i do wędrówek z miast na wieś i ze wsi do miasta pewien uczony tłumaczy dziedziczonym przez nas po naszych pra-praojcach instynktem koczowniczym, który, pomimo tysiąca lat kultury i prowadzenia osiadłego trybu życia, podświadomie tkwi w każdym z nas.

Ten sam uczony profesor twierdzi, że wraz z wzrostem kultury koczownictwo to ustanie i przytacza na to szereg niezbitych dowodów.

— Czy wiecie — zapytuje tenże uczony — dlaczego na wsi jest dobre powietrze?

— Dlatego — odpowiada — że chłopi trzymają w chałupach okna zamknięte.

Jasne jest przeto, że gdy kultura przeniknie na wieś i chłopi zaczną przewietrzać mieszkania, na wsi będzie takie same zepsute powietrze, jak i w mieście.

Miejscowość, do której przekoczowałem z Warszawy, była ongi wsią, ale przyszli ludzie, ogrodzili kawał wsi płotem i nazwali to parkiem. Potem nabrali wody ze studni, do której wiejskie chłopaki przez setki lat wrzucali wszystkie znalezione hufnale, gwoździe, podkowy i t. d. i wodę tę oddali do analizy. Lekarz stwierdził, że woda jest żelazista, t. j. zawiera duży procent żelaza. Zebrał się zarząd gminy i uchwalił pobierać od przyjezdnych podatek czyli taksę kuracyjną i od tego czasu wieś stała się uzdrowiskiem.

W takim właśnie parku uzdrowiskowym siedzę na ławce i wchłaniam w siebie najczystszą poezję.

Obok mnie siedzą dwie panie, które również przybyły tu po odrobinę poezji.

— Widziała pani coś podobnego! Trzeci raz w tym tygodniu siekane mięso — klops!

— Ja bardzo lubię siekane mięso, ale jak można trzy razy w tygodniu? Zato w naszym pensjonacie co wieczór dają na kolację kalafiory. Już mi tak obrzydzili kalafiory, że patrzeć na nie nie mogę.

— A u nas na śniadanie...

Widzę, że moje panie są zanadto poetyczne, więc przenoszę się na drugą ławkę, gdzie siedzi dwóch panów.

— U kogo ja już się nie leczyłem. U doktora... (Tu następuje długa litanja nazwisk mniej lub więcej znakomitych lekarzy) i nikt mi nie pomógł. Dopiero dr. (znowu nazwisko) zaczął mnie leczyć nasiadówkami i to mnie uratowało. Bo, rozumie pan, kiszki...

Stanowczo poezja mnie dzisiaj prześladuje. Przenoszę się na trzecią ławkę, na której siedzi jakiś sędziwy samotnik.

Staruszek zaczął szukać po kieszeniach, wreszcie wyciągnął jakiś arkusz papieru i, podając mi go, rzekł:

— Najmocniej pana przepraszam, ale zostawiłem okulary w domu, przed chwilą zaś odebrałem z apteki wynik analizy. Czy nie zechciałby mi pan przeczytać.

Był to poemat z białka, leukocytów, kwasów, indykanów i t. d.

— Czy to dobra analiza? — zapytał staruszek, gdy skończyłem czytanie.

— Przepraszam pana — zawołałem — nie jestem poetą; jestem prozaikiem — i uciekłem.

Wracam do Warszawy.

Stanowczo za dużo poezji na wsi, którą nazwano uzdrowiskiem. Nadmiar poezji, jest tak samo groźny, jak zbyt wielki procent białka. Wracam do prozy.

Ultimus.

HUMOR

— Czy małżonka pana jest muzykalną?

— O, bardzo. Nie gra coprawda na żadnym instrumencie, ale jest zawsze rozstrojona.

***

— Wczoraj wieczorem, wracając do domu, spotkałam jakiegoś mężczyznę na naszej ulicy. Nie masz wyobrażenia, jak zaczęłam biec...

— No i co, złapałaś go?

***

Lekarz: — Płuca pańskie są w złym stanie. Wyżyje pan z niemi najwyżej pół roku. Zato serce zupełnie dobre. Wystarczy panu na ładnych parę lat.

***

Staś do rozgniewanej matki:

— Tylko mnie nie bij, mamusiu. Wiesz, jak strasznie babcię boli serce, kiedy się dowie, że dostałem w skórę.

***

— Jakto w całem mieście niema ani jednego pomnika? Czy u was się nie urodził nigdy żaden wielki człowiek?!

— Nie. U nas się głównie rodzą małe dzieci.

***

Sędzia: — Świadkowie twierdzą, że oskarżony ma jedną żonę w mieście, a drugą na wsi. Jak to jest możliwe?

— Mam rower, panie sędzio.

MĄŻ

Jakież są wiadomości z frontu rodzinnego, obywatele? Nasze żony teraz za nic mają swoich małżonków. Zwłaszcza jeżeli się zajmują sprawami społecznemi.

Onegdaj zdarzyła się głupia historja. Wracam do domu. Przychodzę do mieszkania. Pukam do własnych drzwi — bagatelka, nikt nie otwiera.

— Mamusiu — zwracam się do żony — to przecie ja wróciłem, Jasiek.

Milczenie. Przyczaiła się.

Nagle za drzwiami słyszę głos Witka Kozienickiego, Współpracownik żony.

— Ach to ty, Jasiu, powiada. W tej chwili ci otworzymy. Zaczekaj chwileczkę, przyjacielu.

Jakby kłonicą po głowie kto zdzielił.

„Co się dzieje, obywatele — pomyślałem — na froncie rodzinnym — męża nie chcą wpuścić!"

— Otwórz, Witek, skurczybyku. Nie bój się, bić się z tobą nie będę.

Ja rzeczywiście nie nadaję się do walki. Jestem wzrostu drobnego, proszę państwa, budowę mam wątłą. Nie nadaję się do walki. W dodatku stale mi coś w żołądku warczy, przy silniejszym ruchu zwłaszcza. Felczer powiada: „To pokarm gra". Wcale nie jest lżej mi od tego, że to pokarm gra. Nowe gry wynaleziono! Słowem, nie nadaję się do walki.

Pukam do drzwi.

— Otwórz — powiadam — włóczęgo jeden.

Słyszę głos:

Drzwi nie szarp. Za chwilkę.

— Obywatele, powiadam, cóż to teraz będzie? Zamknął się z moją żoną i nie pozwala mi drzwi szarpnąć, ani się poruszyć. Otwórz w tejże chwili, bo ci hałasu narobię.

Odpowiada.

— Jasieczku, ależ zaczekaj trochę. Spocznij, powiada, w korytarzu na kuferku. Lampki tylko nie zrzuć. Zapaliłem ją, abyś miał widniej.

— Obywatele, wołam, ludzie uczciwi! Jak on śmie, ten nędzny typ mówić mężowi spokojnym głosem o lampie, w takiej chwili?! Cóż to się dzieje najlepszego!

A ten uspakaja mnie przez drzwi:

— Acha, Jasiu, zawsze byłeś bezpartyjnym mieszczuchem. Bezpartyjnym mieszczuchem i życie zakończysz.

— Wolno mi, powiadam, być mieszczuchem bezpartyjnym, ale w tej chwili pójdę po milicję.

Lecę na dół, naturalnie do posterunkowego.

Posterunkowy oświadcza:

— Nic nie możemy pomódz, towarzyszu. Jeżeli was zaczną zabijać, lub, powiada oknem, naprzykład, wyrzucą wobec ogólnych przykrości rodzinnych, wtedy możemy pomódz.... Teraz nic nadzwyczajnego się nie stało... Wszystko spokojnie i w porządku... Spróbujcie jeszcze raz, powiada. Być może teraz wpuszczą.

Wracam na górę, rzeczywiście, za pół godziny Witek otwiera drzwi.

— Proszę wejść, powiada, teraz można.

Wbiegam co sił do pokoju — ratunku, ludzie co się dzieje?!— napalono, nakopcono, naśmiecono, nabrudzono. A przy stole tymczasem siedem osób zasiada — trzy baby i dwóch jegomościów. Coś piszą. Czy posiedzenie. Licho ich wie.

Spojrzeli na mnie i w ryk.

Towarzysz przewodniczący, Witek Kozienicki, pochylił się nad stołem i też najwidoczniej zanosi się od śmiechu.

— Przepraszamy, powiada, pardon, za żart. Chcieliśmy się przekonać, co teraz mężowie robią w takich wypadkach.

Odparłem ze złością:

— Niema się czego śmiać. Jeżeli posiedzenie, powiadam, to wtedy wprost powiedzieć. Albo powiadam, kartkę na drzwiach zawiesić. I wogóle, jeżeli palicie, to trzeba okno otworzyć.

Tamci zabawili chwilkę i wynieśli się. Nie próbowałem zatrzymywać.

Dziecko i my

Skłonności przyrodzone

Nie przytłumiajmy w dzieciach zamiłowań

Michalinka i Hania mieszkały na tych samych schodach. Obydwie miały po 10 lat i obydwie chodziły do IV-go oddziału. Dziewczynki lubiły się bardzo i razem przebywały prawie cały, każdy dzień. Dopóki uczyły się czy bawiły — wszystko było w porządku. Były grzeczne i nawet niezbyt hałaśliwe. Nikt na nie nie narzekał, bo rzadko kiedy co spsociły. Ale gdy osobno zostawały, to Hania była nieznośna. Dla rodziców była niegrzeczna, młodszemu rodzeństwu nigdy nie ustąpiła, byle kolorowy gałganek z pod ręki wyciągnęła, a czasami to i jaki skrawek potrzebnego materjału zaprzepaściła. Śmieci wkoło niej zawsze pełno: to nitki jakieś, tak porozwłóczone, że i w zupie można jaką znaleźć, to ścinki gałganków na podłodze, to igły na krzesełkach. Poprostu nie wiadomo co robić?

A Michalinka była bardzo porządna. Zawsze wszystko miała ładnie poukładane, porządek i w zabawkach i w zeszytach szkolnych. Mama Michalinki chwaliła ją często za ten ład (porządek) w jej rzeczach.

Tak przeszło kilka lat. Dziewczynki ukończyły szkołę i miały zacząć pracować. Obie matki oddały je do sklepów, na praktykę. I w dalszym ciągu z Michalinki wszyscy byli zadowoleni, a na Hanię się skarżono i wkońcu wydalono ją ze sklepu. Ojciec Hani nawymyślał, matka ją zbiła i dziewczynka poszła przeprosić właścicielkę sklepu. Może przyjmie ją spowrotem? No i udało się. Hania powiedziała, że ją znowu do sklepu przyjęto i zaczęła chodzić co rano do roboty. Wracała jak zwykle i wszyscy byli zadowoleni. Matki do sklepu nie wołano i nikt się na dziewczynkę nie skarżył, a nawet i w domu zaczęła być jakaś grzeczniejsza i porządniejsza. Po pół roku matka poszła do sklepu, żeby się upomnieć o zapłatę za tę niby praktykę. A tam jej mówią, że przecież Hanię wydalili już pół roku temu. No i wyjaśniło się, że Hania do sklepu nię chodziła.

Matka wróciła do domu zła i zmartwiona. Dziewczyna rodziców okłamuje, nie wiadomo gdzie chodzi i co robi — słowem oszukanica jakaś, a nie dobra córka. Kiedy wieczorem Hania przyszła do domu, to rodzice na nią napadli i nawet nie obyło się bez tego, żeby nie dostała po karku. Dziewczyna w płacz i dalej opowiada rodzicom, jak to ona zawsze szyć lubiła; jak jej nie pozwalali; jak tylko gniewali się na nią i krzyczeli; jak ją do sklepu oddali, a ona sklepu nie znosi; jak ją na przeprosiny posłali i jak ona wtedy poszła do znajomej krawcowej i do niej się na praktykę wmówiła — no a że nikt z domu nie pytał, to i krawcowa myślała, że rodzice wiedzą; a ona, Hania, za nic do żadnego sklepu nie pójdzie, tylko u krawcowej będzie dalej pracowała. Rodzice nie chcieli wierzyć, z powątpiewaniem kręcili głowami, a następnego dnia matka poszła z Hanią sprawdzić, czy to ona znowu ich nie oszukuje.

Ale wszystko było prawdą. Krawcowa bardzo chwaliła dziewczynkę, mówiła, że zdolna, że już dużo umie i że może teraz być „podręczną", za co będzie dostawała pieniądze. Matka Hani potargowała się, ale więcej z przyzwyczajenia niż z potrzeby i poszła zadowolona do domu. A późno wieczorem rozmawiając z mężem nadziwić się nie mogła, że to z ich Hani taka dobra i pracowita „podręczna" u krawcowej. Widać Hania od dzieciństwa miała skłonność do krawieczczyzny. Zawsze lubiła szyć i stroić lalki, nietylko swoje ale i innych dzieci. Rodzice nie zwracali żadnej uwagi na to zamiłowanie dziewczynki i zmuszali ją do pracy w sklepie, bo myśleli, że to się dla dziewczynki lepiej potem opłaci. A może sama sklepu się dorobi? — tak myśleli. Chcieli zrobić dobrze, a w swej nieświadomości działali źle. Dziewczynka zamiast zrozumienia spotykała w domu upartą wolę rodziców, popieraną łajaniem i biciem, więc stawała się niegrzeczną i krnąbrną.

Dużo dzieci od swoich najmłodszych lat ma zupełnie wyraźne skłonności do jakiegoś rodzaju pracy. Ileż to razy zdarza się, że taki mały brzdąc lubi ciągle coś majstrować, budować i składać, a potem wyrasta z niego dzielny mechanik, czy murarz. A już w okresie 10 — 12 lat wiele dzieci ma zamiłowanie do jakiegoś zajęcia, którem interesuje się z zapałem. Dziecko lubi pracę, lubi wszystko co pozwala mu samodzielnie coś robić, coś zmyślać. Najchętniej zajmuje się tem, co go interesuje i co lubi, i takiemu ciekawemu dla niego zajęciu może poświęcać cały swój czas i nigdy się niem nie znudzi.

Dorosły człowiek chętniej pracuje i lepiej pracuje, gdy lubi swoją robotę. Pracując z zamiłowaniem jest jakiś weselszy i radośniejszy. Z dzieckiem jest tak samo, ale w jeszcze większym stopniu. Ono nie potrafi dobrze i pilnie pracować, jeżeli nie lubi swojej pracy. Dlatego też przy wychowywaniu dzieci trzeba zwracać baczną uwagę na ich zamiłowania (skłonności). Należy starać się rozwijać, aby ono mogło robić to, co najbardziej odpowiada jego zainteresowaniom, aby pracowało z zamiłowaniem. Robi się i dziecku i społeczeństwu wielką krzywdę, jeżeli nakłania się dziecko do innego rodzaju zajęć i pracy niż ono samo ma ochotę. Fałszywe ambicje i obrachunki na przyszłość (w praktyce bardzo zawodzące) trzeba odrzucić raz na zawsze. Rodzice nie mają żadnego prawa zmuszać dziecko do nielubianej pracy. W ten sposób unieszczęśliwiają samo dziecko i dają społeczeństwu jednostkę, która zawsze będzie niezadowoloną i pokrzywdzoną, a więc i innym nie potrafi udzielić z siebie zapału i energji.

Obserwujmy dzieci i starajmy się dobrze poznać ich skłonności i zamiłowania. Rozwijajmy w nich te zamiłowania, ale nigdy nie starajmy się przytłumiać tych ich zainteresowań. „Każdy człowiek na swojem miejscu", a więc każdy człowiek przy swojej umiłowanej pracy, a więc **każde dziecko przy zajęciu, które je najwięcej interesuje i które sprawia mu najwięcej przyjemności.** Praca może być mozolną i ciężką, może być trudną i męczącą, ale nigdy nie będzie przykrą, jeżeli się ją lubi. Dlatego też powinniśmy rozwijać w dzieciach ich zamiłowania, a nie wolno nam kierować się jakiemiś ubocznemi względami, czy też naszą własną fantazją (a jakże często to bywa!), gdy wybieramy zawód dla naszego dziecka. Nie przytłumiajmy zamiłowań w dzieciach, lecz je rozwijajmy.

J. M. P.

Wódka - to nieszczęście

Sejm i Senat poprzedni, z większością sanacyjną, uchwalił kilka ustaw specjalnie szkodliwych dla ludności.

Ustawa scaleniowa, reforma szkolna działają w całej rozciągłości. W ubezpieczalniach (dawnej Kasie Chorych) rządzą komisarze i w przeciągu kilku lat nie został kamień na kamieniu z wspaniałego gmachu z trudem i mozołem budowanego przez robotników, o szkolnictwie za błogosławionych rządów sanacyjnych piszemy osobno.

Jeszcze jedno „dzieło" z tego okresu należy przypomnieć, znowelizowaną ustawę alkoholową, pozwalająca na rozszerzenie sieci punktów sprzedaży.

P. Monopol Spirytusowy te nowe możliwości wyzyskał jak można najlepiej, zwiększając dawniejszą liczbę koncesji o 12 procent.

Miasta i miasteczka były oddawna w sposób dostateczny w sklepy wódczane nasycone, pozostał jeszcze „rynek wiejski", jakże i podatny i „wdzięczny" dla sprzedaży alkoholu. Wprawdzie wieś przeżywa okres nędzy wyjątkowej. Nie ma pieniędzy na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb dnia powszedniego, ale psychologowie z Monopolu wiedzą, że na wódkę wieś pieniądze znajdzie, i „wieś się ożywi".

„Dobry trunek na frasunek" rozlegnie się wzdłuż i wszerz a płacz i załamywanie rąk kobiet nieszczęśliwych, dzieci skrzywdzonych łączyć się będzie z śpiewem pijanych gospodarzy — nędzarzy na wsi.

Monopol Spirytusowy zarobi, będzie wpłacał do skarbu Państwa większe sumy, przyczyni się do zrównoważenia budżetu.

Zachwieje się równocześnie równowaga życia obywateli, Państwo, jako całość straci, bo wiadome są skutki pijaństwa.

Podobno istnieją fundusze dla walki z alkoholizmem, przy Monopolu Spirytusowym. Za biurkiem siedzi referent, który rozdziela pieniądze towarzystwom „Trzeźwość" żeby pijaków doprowadzić do opamiętania.

Na zjazdach do walki z alkoholizmem uczestniczą zawsze przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, różnych wydziałów zdrowia.

Martwią się wszyscy, bo alkohol niszczy zdrowie, szczęście rodzinne, szkodzi interesom państwa, bo pijani ludzie nie przedstawiają żadnych wartości. Sądy zawalone sprawami, porachunki nożowe są na porządku dziennym; więzienia „goszczą" przestępców, którzy po pijanemu, mordują, podpalają, kradną, gwałcą. A jednak rozszerza się punkty sprzedaży alkoholu, żeby i wieś zaciszna, głodna, bo głodna, trochę się rozerwała, rozśpiewała. Wprawdzie popłynie i trochę krwi chłopskiej, noże, rewolwery „rozpoczną pracę", ale takie „nie ważne" okoliczności nie wchodzą w rachubę.

Przeklinać będą żony i matki, szynki i wódkę, obojętne czy ją sprzedają, Joski i Mośki, czy Bartki i Macieje.

Wódka to nieszczęście.

— A teraz, mój mały, kiedy masz już dwadzieścia lat, przyszedł czas, abyś dopomógł twemu staremu ojcu.

— Bardzo chętnie. Co mam robić?

— Zapłacić trzy ostatnie raty za twój wózek dziecinny.

Miłość i małżeństwo w Hitlerji

Trzecia Rzesza postanowiła zerwać z miłością. Nietylko z miłością bliźniego, która ostatnio stała się „zabytkiem żydowsko - liberalnych czasów", a każdy hołdujący jej — jest zdrajcą narodu niemieckiego. Nawet miłość, w najściślejszem tego słowa znaczeniu, miłość między mężczyzną i kobietą, która znajduje swój najwyższy wyraz w monogamicznym związku nie odpowiada więcej nowo-niemieckiemu światopoglądowi.

Ostatnio ukazały się w Niemczech dwie „naukowe" książki, któ rym warto poświęcić trochę uwagi. Pierwsza nazywa się „Światopogląd i Hodowla Rasowa", jakgdyby chodziło o psy lub króliki. Autorem jej jest lekarz berliński. Czytamy tam dosłownie, co następuje:

„Nie obciążona dziedzicznie, zdrowa kobieta wybiera z pośród przedstawionych jej przez starszyznę mężczyzn, odpowiedniego człowieka i pozostaje z nim w ściśle monogamicznym związku aż do chwili zapłodnienia. Wtedy para zostaje rozłączona i przyszła matka żyje w odosobnieniu na koszt państwa, aż do rozwiązania. Po upływie mniej więcej 2 lat zostaje połączona z nowym zdrowym, zdolnym do rozpłodu mężczyzną.

Takie zdrowe i płodne kobiety, mają w ten sposób spłodzić do sześciorga dzieci. Dzieci wychowują się wspólnie w specjalnych domach kobiet, chłopcy od 6-go roku w internatach męskich. Matka mieszka w domu kobiet i przyjmuje za zezwoleniem Matrony-kierowniczki w określonych terminach swego tymczasowego towarzysza".

Wspaniały projekt! Ludzka staj nia rozpłodowa! Coś, czego świat jeszcze nie widział! Najprzód wystawia się wybranych przez „starszyznę" mężczyzn „do wyboru". Prowadzi się ich do „zdolnych do macierzyństwa" kobiet. Kobieta wybiera sobie mężczyznę i zaślubia go... aż do zapłodnienia. Potem małżeństwo się kończy. Byk - rozpłodowiec spełnił swoje zadanie i może odejść — kobieta żyje aż do połogu bez męża. Po dwóch latach historja powtarza się, ale z innym mężczyzną.

Znowu to samo, co przy pierwszem małżeństwie, po 2 latach zjawia się trzeci i t. d. Ale nawet w tych okresowych małżeństwach kobieta niema prawa dysponowania sobą. Matrona - kierowniczka ma nadzór nad pożyciem małżeńskiem i tylko za jej zgodą może kobieta schodzić się z mężem. Dzieci nie są wychowywane przez rodziców, ojciec niema żadnych praw ojcowskich i po zapłodnieniu nie jest więcej mężem matki.

Zaiste, — cudowny projekt! Ale tę propagandę publicznych rozpłodowni dla ludzi chce prześcignąć jeszcze lipski profesor Ernest Bergmann. Pan profesor napisał książkę p. t. „Duch poznania i duch macierzyństwa", gdzie czytamy między innemi:

„Monogamja na całe życie jest przeciwna naturze i szkodliwa dla gatunku. Tam, gdzie jest rzeczywiście zachowana, gatunek karłowacieje. W dobrze zbudowanem państwie kobieta, która nie rodziła jest występną. Dla zapłodnienia kobiet i dziewcząt muszą się znaleźć chętni i pracowici w dostatecznej ilości. Na szczęście dzielny chłopak wystarczy na 10 — 20 dziewcząt".

Nie, to nie głupi dowcip, nie nieprzyzwoity dowcip, to cytata z „naukowego" dzieła, popieranego przez państwo niemieckie. Nie potrzeba zbyt wiele fantazji, aby sobie wyobrazić co wypełnienie takiego planu ze sobą przyniesie. Zniknie małżeństwo, a na jego miejsce wejdzie dziki chaos.

„Chętnych" i „pracowitych" jest i dzisiaj dosyć wśród tak zw. „Hitlerjugend" (młodzież hitlerowska). Według zupełnie pewnych źródeł żyją młodzi chłopcy i dziewczęta w hitlerowskich „kółkach młodzieży" pod względem erotycznym w zupełnej swobodzie i robią, co im się podoba. Były wypadki, że 14-to letnie dziewczynki zostały matkami ,a zapytane o ojca dziecka, odpowiadały, że jest nie jeden, ale kilku ojców... I nie można się dziwić, że do tego przyszło.

Jak całemu narodowi niemieckiemu, tak i całej młodzieży niemieckiej opowiada się wciąż o rasizmie, o tem, czem jest „pohańbienie rasy", dowiaduje się młodzież hitlerowska z obowiązkowego czytania „Stürmera".

Inni niemieccy „pedagodzy" zachęcają ich do dbania o „rasowe zapładnianie". Małżeństwa zostały sponiewierane, dzika polijandrja (wielomęstwo) i poligamja wydaje się wielu niemieckim „naukowcom" wymarzonym ideałem; na miłość niema miejsca w tej wielkiej wylęgarni. Rozpłód zaawansował do najważniejszych zagadnień, któremi się państwo zajmuje a skutkiem jego jest poniżenie i sponiewieranie kobiety.

N. Stifelmanowa.

Kobiety na wyższych uczelniach

Zaledwie 40 lat kobiety mają możność uczęszczania do wyższych uczelni naukowych w Polsce.

Na ogólną liczbę słuchaczy przypadało w roku 1934/35 13.447 kobiet, co stanowi 28%. Naogół w latach powojennych procent słuchaczek stale wzrasta, dopiero w okresie kryzysu nieznacznie spada.

Procent kobiet studjujących w Polsce osiągnął poziom przewyższający wiele innych krajów, jak Czechosłowację, Niemcy, Włochy, nawet Anglję. Jedynie w Rosji Sowieckiej udział kobiet w studjach wyższych jest większy, wynosi bowiem przeszło 36%.

Kobiety uczęszczają na dentystykę, filozofję, wychowanie fizyczne, gospodarstwo wiejskie.

W roku 1934/35 1506 kobiet otrzymało dyplomy z ukończonych studjów.

NASZE LISTY

Bije

Otrzymujemy często listy, których nie ogłaszamy. Smutna i upokarzająca ich treść. Pisze nam niewiasta, że mąż ją bije. Jak tylko „powącha wódkę" zaraz się zmienia w innego człowieka. Szuka zwady, tak w domu, jak i na ulicy, a zwłaszcza wieczorem, po wypłacie, trzeba dzieci zabierać i uciekać. Niszczy graty, rozbija talerze, a jak się prześpi i wytrzeźwieje, żałuje i obiecuje poprawę. „Zwłaszcza nie mogę się pogodzić, żeby mnie mąż miał prawo uderzyć czy kopnąć", pisze niewiasta.

Otóż takiego prawa pisanego nie ma, ale jest prawo silniejszego i pijanego.

„Żałuję, że wyszłam za niego za mąż, bo pił i za kawalerskich czasów". Otóż tu leży całe zagadnienie. Za pijaka nie wychodzi się za mąż, a wiara, że się odmieni, często zawodzi.

„Męczeńskie moje życie i żadnej nadziei na zmianę. Mam czworo dzieci i co począć, jak sobie urządzić życie".

Powiedzcie sobie, że umarł, albo nie skarżcie się i nie płaczcie. Nie chcecie dzieciom zabierać ojca, to już zależy od Waszego uznania.

Byłoby jednak wskazane, żebyście nie mieli więcej dzieci, bo czworo na 9 lat małżeństwa to nie mało.

Umie pogodzić

Piszę ten krótki list, żeby odpowiedzieć wszystkim opiekunkom nieproszonym w naszej osadzie w Krup...

Wystarczy mi czasu i na pracę w domu przy gospodarstwie i na pracę w organizacji. Pewnie, że nie muszę już niczego ukrywać przed mężem, bo to człowiek świadomy, ale odrazu Krakowa nie zbudowano i z początku krzywo patrzył, jak wychodziłam na zgromadzenie czy na odczyt. Pytał kto zostanie w domu przy dzieciach, kto mu poda wierzerzę.

Powoli nauczył się wielu rzeczy i teraz jest spokój. Tyle czasu potrzeba na wysłuchanie odczytu, co na plotkowanie u sąsiadek. Zależy tylko co kto woli. **Marja Skow....**

Odpowiedzi Redakcji

Towarzyszkom z Francji z Kół T. U. R. **Tow. Dombrowska Zofja.** List przyszedł z opóźnieniem, dlatego nieporozumienie. Prosimy o wiadomości i dokładny adres, zaraz odpiszemy obszernie. Jak się Wam podobało w Polsce.

Iż K. Sprawy organizacyjne są ważne, jednak tą drogą nie powiększycie liczby członkiń. Zebrania z pogadankami, kurs robót, czy gospodarstwa, daje dobre wyniki.

Helena S. w K. Musi płacić alimenty, najmniej 30 zł. miesięcznie. Nie dajcie się zastraszyć, wygracie z całą pewnością.

Karolina B. 1) Adres Przychodni ogłoszony w naszej prasie Leszno 23, 2) Tylko lekarz specjalista. 3) Radzimy przyjechać.

Zofja Krucz w Ł. W związku należy złożyć skargę, może się opamięta, jeżeli mu przemówią do sumienia. Separację otrzymacie, adwokat Wam załatwi. Nie dajcie się bić, najlepiej wyjechać do krewnych i zabrać dziecko.

Nie podaliście adresu, rozumiemy, że jesteście zdenerwowana takiem pożyciem.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

SZWAJCARSKA organizacja socjalistyczna kobiet obchodziła piękną uroczystość. Trzynaście towarzyszek od 80-letniej tow. Kolb do „najmłodszej", 61-letniej tow. Thurnherr należą od powstania do partji. Organizacja istnieje 50 lat, obchodziła uroczyście swój jubileusz w obecności przywódców. Z dumą mówczynie szczyciły się, że kobiety od pierwszej chwili, przed 50 laty zrozumiały hasła socjalistyczne i stanęły w szeregach. Staruszki, pochylone wiekiem, ale pełne zapału, jak za młodych lat, mimo, że przeżyły pół wieku w walce o lepszą dolę klasy robotniczej. i wyzwolenie kobiet. Cześć takim niewiastom, za wierność, wytrwałość i poświęcenie całego życia.

Tydzień odpoczynku dla matek. — Szwajcarskie towarzyszki organizują dla swoich członkiń tydzień odpoczynku. Pierwszeństwo mają matki, zmęczone pracą w domu, przy gospodarstwie kobiet, które oprócz odpoczynku, chcą posłuchać odczytów — jest druga kolonja - szkoła. Wykłady trwają 3 godziny dziennie. — Wspólne wycieczki, kąpiele, opieka lekarska składają się na całość pobytu.

MUSSOLINI KOCHA SWOJĄ CÓRKĘ. Najmłodsza córka dyktatora Włoch była ciężko chora tak, że spodziewano się katastrofy. Mussolini przez dziesięć dni nie odstępował od łóżka córki i wszystkie możliwe środki stosowali lekarze, żeby dziecko uratować.

W chwili wielkiego zwątpienia powiedział Mussolini: „Nie mogę patrzeć na cierpienia mojego dziecka, wolałbym jeszcze jedną wojnę prowadzić, jak stracić córkę". Na wojnie giną tysiące młodych ludzi, którzy zostawili w domu ojców i matki z sercami pełnemi lęku śmiertelnego. Takiego „drobiazgu" dyktator nie bierze w rachubę...

W naszym domu

Bez tego ani rusz



No tak, jeśli nie mamy żadnej spódnicy mniej więcej przyzwoitej, trudno przebrnąć przez jesień i zimę.

Bo górną część, t. j. bluzkę, sweterek możemy zmieniać wciąż do tej samej spódnicy i mieć poczucie, że za każdym razem jesteśmy inaczej ubrane.

A więc — grunt to spódnica. Pytanie — jak ją zrobić, czy przerobić ze starej sukni — ułatwią trzy załączone modele.

Dalsze zabiegi śpiżarniane

W poprzednim numerze „Głosu" zaczęłyśmy kwasić ogórki. Pewnie już ukisły. Może już je dzieciarnia i mąż wyłasowali, trzeba solić nową porcję. Spracowałyśmy się i medytujemy — i po co się tak było umęczać, mogli zjeść na surowo.

Otóż — i owszem — warto było. A wiecie dlaczego?

Wszelkie potrawy kiszone są nadzwyczaj zdrowe, a co najważniejsza dają naszemu organizmowi *odporność*.

Kiśnienie powodują bakterje kwasu mlekowego, które dostają się do produktu z powietrza i w pewnych warunków wywołują rozkład produktów, zabierając cukier zawarty w produkcie i wytwarzając kwas mlekowy.

Zauważcie, że mleko, kapusta, buraki przy kiszeniu tracą słodki smak, a nabierają kwaśnego.

Ten kwas mlekowy działa zabójczo na te drobnoustroje (bakterje), które w kwaśnem środowisku nie mogą żyć.

W przewodzie pokarmowym człowieka znajduje się niezmiernie wiele bakteryj, a niektóre z nich są dla organizmu bardzo szkodliwe. — Np. bakterje gnilne, występujące w większych ilościach przy spożywaniu dużych ilości mięsa, wytwarzają silne jady, tak zwane toksyny, które zatruwają organizm.

Kwas mlekowy, spożyty w pokarmach kiszonych, niszczy bakterje gnilne i uwalnia przewód pokarmowy od przykrych dolegliwości.

No więc, nie żałujemy już poniesionych trudów, zabieramy się do kiszenia nowej partji ogórków, pomidorów, kapusty, aby zapewnić naszym domownikom zdrowie — i pomyślimy chwilkę nad ściśle z tem związaną sprawą:

Jak ustrzec kiszonki przed zepsuciem.

Wszyscy wiemy, że ogórek kwaszony, wyciągnięty z kwasu bardzo prędko pokrywa się białym nalotem i psuje się, tracąc kwaśny smak. To samo dzieje się z kapustą i barszczem długo przechowywanym w odkrytem naczyniu, zwłaszcza w ciepłej izbie.

Dlaczego?

Mówiliśmy już, że kwas mlekowy chroni produkty od zepsucia, niedopuszczając do rozwoju bakterji gnilnych, lecz i on ma swych wrogów - niszczycieli, dla których stanowi pożywkę. Wrogowie kwasu mlekowego żyją w powietrzu i zetknąwszy się z produktem zakiszonym, rozkładają go. Np. *meszek mlekowy*— drobny grzybek, pokrywa białym aksamitnym kożuchem każdą kiszonkę, wystawioną na działanie powietrza.

Dawniej nie wiedziano, że ten kożuszek, to kolonje żywych grzybków, ale zauważono, iż przyczynia się do gnicia kapusty i ogórków; aby temu zapobiec „myto" kapustę i przyciskano kamieniem. A cóż to jest mycie kapusty? Polega ona na oczyszczeniu i wyparzeniu kamienia, denka i płótna, przykrywającego kapustę, oraz zebraniu kożucha z powierzchni kwasu. Czysty kwas powinien stale pokrywać kapustę i ogórki warstwą 10 cm.

Tak więc przy kiszeniu *staramy się o dostęp* powietrza i temperaturę stosunkowo wysoką (patrz poprzedni numer „Głosu"), a przy przechowywaniu kiszonek utrudniamy dostęp powietrza i zachowujemy niską ciepłotę, około 8 stopni zaledwie.

Żuć długo — to żyć długo

Maksymę (myśl) tę wypowiedział pewien słynny lekarz; gdyby ludzie zechcieli się stosować do niej, z pewnością nietylko żyliby dłużej, ale byliby zdrowsi i przez to więcej z życia zadowoleni.

My wszyscy, zwłaszcza ludzie miasta, wiecznie śpieszący się, *jemy za szybko*, przełykamy ledwie rozpołowione kawałki, by czemprędzej „kąsnąć" następne i wepchnąć do dziękującego za ten zaszczyt i broniącego się od czasu do czasu niestrawnością albo „strajkiem" żołądka.

Ludzie, miejcie litość nad własnym żołądkiem, tą niestrudzoną maszyną naszego organizmu! Przecież obchodzimy się z nią naprawdę jak nieprzytomny, nicumiejętny mechanik.

Obowiązkiem żołądka jest przemienienie wszelkich pokarmów w naszą „kość i krew", czyli prościej mówiąc w substancje, z których składa się nasze ciało.

A naszym obowiązkiem jest dostarczanie tych pokarmów żołądkowi w takiej postaci, aby bez nadmiernego wysiłku mógł je przetrawiać.

Otóż przedewszystkiem pożywienie, które połykamy, musi być *dokładnie przeżute*, to znaczy, nie klapklap! zębami i po robocie. Przemiana pokarmów bowiem zaczyna się już w ustach. Gdy żujemy, napływa coraz więcej śliny, która zwilża pokarm, a przez to nietylko ułatwia jego przełknięcie, ale wpływa na przemianę wielu składników pokarmowych.

Gdy więc przełykamy niedostatecznie zmielone i zwilżone śliną kawałki, objuczamy biedny żołądek podwójną robotą: musi on dorobić to, czego nie zrobiła ślina i uporać się ze zbyt wielkiemi kęsami. A powiedzcie sami — co się ugotuje (bo żołądek właśnie jakdyby „gotuje") szybciej i dokładniej: wielki kartofel, czy też kartofel pokrojony drobniutko?

Dalej — nie przeżuwając dokładnie pokarmów — *zjadamy ich za dużo* naraz, gdyż ulegamy wówczas złudnemu poczuciu niezaspokojenia głodu.

I znowu biedny żołądek woła o litość. Niedość, że otrzymał paliwo w złym gatunku (nieprzeżute), ale i o wiele za dużo. To też żołądek radzi sobie nieraz jak może: nieprzerabia całego dostarczonego materjału, odrzuca go poprostu w nieprzetrawionej postaci (pytacie w jaki sposób— bądź drogą „górną" — wymioty, — bądź „dolną" niestrawność).

Najczęściej jednak „partackie" żucie powoduje przewlekłe schorzenia żołądka, który nie potrafi wywiązać się dobrze z powierzanego mu zadania.

Matki — pilnujcie przy stole domowników, aby jedli wolno, nie śpiesząc się, żuli dokładnie. A nadewszystko pamiętajcie w tym względzie o sobie.

Bo kto je na stojączkę, albo przycupnąwszy na brzeżku stołka-- aby prędzej, aby wydążyć i kuchni dopilnować i do stołu podać i wszystkich obdzielić. Wy same.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 230-52. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskie Redaktor odpowiedzialny: Apolonja Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.